Kraków, 25. stycznia 1899.

Rok IV. Nr. 3.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Z KRAJU.

Radosną wiadomością budzącą nadzieję lepszego poszanowania dni świątecznych jest wiadomość o okólniku P. Namiestnika wydanym do wszystkich starostw, że we wszystkie niedziele tudzież w uroczystość Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Bożego Ciała i w Poniedziałek wielkanocny w urzędach podległych c. k. Namiestnictwu urzędnicy i słudzy mają być wolni od czynności służbowych wyjąwszy jakiś nagły wypadek, dla którego jeden z urzędników ma być obecnym w kancelaryi.

W okólniku tym jest i to ważne, że Pan Namiestnik kładzie nacisk na potrzeby religijne urzędników. Nie jest to jeszcze wszystko, czego domagają się katolicy w sprawie święcenia niedzieli i świąt, bo jeszcze pokutuje tu pogańsko-liberalny wyraz «spoczynek niedzielny», ale przecież jestto już pewien zysk roboty katolickiej, w naszym kraju.

Dotąd bowiem bywało inaczej. Ustawodawstwo żydowsko-liberalne wziąwszy sobie za cel spoganizować społeczeństwo katolickie, rozpoczęło robotę od góry, bo jest przysłowie: «jaki pan, taki kram», a drugie łacińskie: «piscis a capite — ryba od głowy psuć się zaczyna» — i w tym celu tak skrępowało wyższych i niższych urzędników, że ci nie mieli czasu spełniać obowiązków religijnych, więc też zaprzestali chodzić do kościoła na Mszę św., zaprzestali przystępować do Sakramentów św., nieliczne tylko wyjątki stanowili urzędnicy starej daty, a wszyscy wymawiali się brakiem czasu. Odjąwszy tak ważną pomoc w życiu religijnem, jakiem jest słuchanie Mszy św. i kazania, i przystępowanie do Sakramentów św., liberalne ustawodawstwo popuściło z drugiej strony cugle różnym namiętnościom ludzkim, głosząc jako zasadnicze prawo państwowe: *„żaden obywatel za zaniedbanie obowiązków religijnych nie może być pociągnięty do odpowiedzialności wobec prawa.* Piękna mi podstawa szczęścia i rozwoju Austryi. Otóż panowie — nie wszyscy — chwycili się tego, toż o żadnym z nich nie można było powiedzieć, co to właściwie jest, formalna zagadka: «w Boga nie wierzy,

w piątek mięso je» no i człowiecze mógłbyś zgadywać nie wiedzieć jak długo, a nie przyszedłbyś na to, że to może być ......, już nie dokończę, bo nie chcę obrazić.

Trzeba było dopiero dwóch wieców katolickich w Galicyi, trzeba było dopiero dzienników katolickich, aż u góry pomyślano, że trzeba coś zrobić.

Witamy też okólnik P. Namiestnika z radością.

Ostatek **stanu wyjątkowego,** który istniał jeszcze dla kilku powiatów Galicyi, został nareszcie zupełnie zniesiony. Jako środek nadzwyczajny dla uspokojenia umysłów, trwał pół roku i kilka dni.

Jaki wpływ wywarł ten stan wyjątkowy na nasz kraj? Socyaliści, radykałowie i różnego rodzaju wichrzyciele, byli źli i domagali się, by wszystkich ministrów postawić w stan oskarżenia i ukarać; **mężowie kraj kochający ubolewali nad tem, co się stało;** Izrael i ci, którzy lud wyzyskiwali, cieszyli się z zaprowadzenia stanu wyjątkowego, że teraz będą spokojni; **lud sam dał wzór poszanowania władzy,** wszyscy to bowiem skonstatowali, że odkąd stan wyjątkowy zaprowadzono, lud tak się uspokoił, że władze nie potrzebowały ani razu robić użytku z przysługującego im prawa.

Jakże dobry, jakże posłuszny i potulny jest ten nasz lud polski! Musiało tylko zajść coś nadzwyczajnego, że miara cierpliwości ludu się przebrała. O tak, już za wiele miał lud tego rozpanoszenia się obcych przybyszów — żydów; za wiele było tego ucisku, wobec którego prawa okazały się giętkie jako trzcina tak, iż kto się ich chwycił, ten przy pomocy adwokatów mógł ich używać na zniszczenie przeciwnika, a zazwyczaj chwytali się tego żydzi i lud majątkowo rujnowali; już za wiele było tych wszystkich krzywd, które lud rozpajany i odzierany z honoru przez długie lata znosił... więc **stało się nieszczęście, które kraj nasz kirem żałoby okryło** wskutek śmierci 30 chłopów i wskutek kary, którą mnóstwo włościan, na mocy wyroków sądowych odsiaduje i zapewne koszta ponosić musi.

Chorobę każdą leczyć należy — ale nie samym odejmowaniem członka niezdrowego. Po odcięciu nogi czy ręki, trzeba choremu przyjść z pomocą, by nie czuł swojego nieszczęścia. Toż trzeba i teraz zrobić w naszym kraju: — ludowi upokorzonemu, zbolałemu a do tego bardzo biednemu, trzeba przyjść z pomocą. Rady nie brak, bo już sam Marszałek naszego kraju przy otwarciu Sejmu ogłosił, co teraz należy robić i «Prawda» w artykule «Ze Sejmu» już o tem wspomniała; **ale ważniejsze pytanie, kto się tem zajmie, co pan Marszałek radzi?**

Czy może zdamy to na Daszyńskiego, Stapińskiego i różnych wichrzycieli, którzy gotowi jeszcze kiedyś większe rozruchy wywołać? Zastanówcie się panowie, do kogo to pan Marszałek mówił. **Było tam kilku włościan** — otóż co do włościan, można zaręczyć, że oni czując całą niedolę ludu chcą pracować. **Niektórzy z nich już wielkie zasługi położyli około sprawy ludowej,** toć i oni teraz nie cofną się od pracy, chyba, że który jest tylko laleczką w ręku stronnictwa rzeszowskiego, czyli ludowców, to taki czekać będzie, jaki rozkaz otrzyma od naczelnej rady stronnictwa, a że naczelna rada stronnictwa rzeszowskiego trzyma z żydami, więc **pewnikiem rozkaz będzie taki,** aby dać spokój żydom a zwalczać duchowieństwo i szlachtę.

Do kogóż jeszcze pan Marszałek mówił? **Ano do panow** — a są tam adwokaci, notaryusze, może i sędziowie, są tam lekarze, profesorowie, doktorowie praw i doktorowie filozofii i doktorowie wszech nauk lekarskich, są obywatele wiejscy, są hrabiowie i szlachta herbowa. Już z tego przeglądu zauważyć możesz czytelniku, cóż to za siła zasiada w naszym Sejmie: bogactwo materyalne, wpływy szerokie i władza wielka łączy się tam z ogromem wiedzy i ze znajomością prawa. **Kto z owych panów posłucha pana Marszałka, oczekuje tego cały kraj, oczekuje i nasza „Prawda“,** by wam, drodzy czytelnicy, o tem donieść, a lud pocieszyć, że nie jest zdany na łaskę i niełaskę socyalistów i ludowców i jakichś tam chrześciańsko-socyalnych, ale że i ci panowie do których mówił pan Marszałek, ruszają się i przychodzą ludowi z pomocą. «Prawda» też **będzie śledzić po kraju:** kto to zajmuje się «podniesieniem oświaty nie tylko w wieku szkolnym, ale i w ciągu całego życia przez czytelnie, kółka rolnicze i inne towarzystwa miejscowe», — **śledzić jeszcze będzie,** kto stara się «o ulgi w ciężarach istniejących a przedewszystkiem o nienakładanie nowych ciężarów, o dostarczenie odpowiedniego, taniego kredytu w gminie lub parafii;» **„Prawda“ nieraz doniesie, jaka też jest sprawiedliwość i stanowczość ze strony władz,** a kto daje przykład w poszanowaniu władzy i prawa» Otóż «Prawda» oczekuje tej pracy, do której wzywał posłów pan Marszałek.

Wreszcie pan Marszałek **nie mówił do księży łacińskiego obrządku, bo ani jeden ksiądz łaciński nie zasiada w Sejmie** krajowym. Duchowieństwu naszemu nie rozchodzi się o zaszczyty, bo posiadło już najwyższy zaszczyt, jaki może być na świecie, że Chrystusowi służy — ale rozchodzi się o pracę dla ludu. Otóż choć pan Marszałek do duchowieństwa łacińskiego nie mówił, przecież nie cofnie ono swej ręki od pracy obywatelskiej, a zapewnić mogę, że ono będzie pierwsze, które radę pana Marszałka w czyn wprowadzać będzie. Wszakże ono już od długiego szeregu lat wyrywało lud z objęć karczmy i propinacyi przez zakładanie bractw wstrzemięźliwości; ono broniło lud od wyzysku żydowskiego, rugując żydów, skąd się tylko dało; ono zakładało czytelnie ludowe, Kółka rolnicze, sklepiki chrześciańskie; ono dawało przykład w poszanowaniu władzy, do każdego dzieła mającego na celu dobro ludu, rękę przykładało. Jeżeli to piszę to nie dla czczej chwały, tylko by zaznaczyć, że tąż drogą na przyszłość kroczyć będzie duchowieństwo, **oczekując pomocy od wszystkich dodatnych czynników kraju dla dobra ludu.** aby już nigdy nie powtórzył się ten smutny stan wyjątkowy.

O płacy robotników i sług na wsi.

Odpowiedź Rolnikowi.

Rozumie się, że krzywdzą rolnictwo ci, którzy sługi i robników buntują, by za tak niską cenę, jaką rolnik u nas w Galicyi płaci, nie pracowali. Na takiem podburzaniu cały kraj źle wyjdzie, tego nie potrzebuję dowodzić, ale muszę też coś »Rolnikowi« powiedzieć na obronę robotników udających się zagranice kraju.

Bądźcie wszyscy pewni, że jeżeli kto jest przywiązany do ziemi, do ziemi ojczystej, to najbardziej te biedaki. Im to rzeczywiście z wielką boleścią przychodzi rozstawać się z tą wioską rodzinną, w której stary kościółek otoczony lipami gromadzi starych i młodych, tuli ich do swego łona, pociesza, uspokaja i wzmacnia. Biedakom tym łza zakręci się w oku, gdy poraz ostatni przychodzą pomodlić się przed ołtarzem tej Matki Boskiej, która sama wie, co to jest tułaczka po świecie. Dobrze, gdy się ich choć kilku zbierze, a między nimi jeden, który już gdzieś bywał, to się jakoś pocieszają, że nie zginą, że robotę znajdą, że się wyzyskać nie dadzą. Ale w ogóle jest wielka niepewność, co ich czeka za granicą. Toż tylko po większej częci na wolę Boską się zdają i tam jadą, gdzie i mowa jakaś wykoślawiona, gdzie kościoła katolickiego znaleść nie mogą tylko kirchy protestanckie, gdzie biedaki nędzne życie prowadzić muszą kontentując się suchym chlebem, bo nie każdy chce łamać i ma sumienie łamać przykazanie kościelne o poście.

A dlaczegoż tam jadą? Czyż to u nas w kraju nie ma roboty? Toż właśnie, że dla wszystkich nie ma roboty. Gospodarstwa teraz rozdrobnione po większej części od 1 do 5 morgów — znajdzie się jeszcze jedna lub dwie większe role, kilku półrolników lub ćwierćrolników. Ale gdy się zważy, że każdy gospodarz ma kilkoro dzieci, którym nie da próżnować, lecz je do roboty zawczasu przyucza, to czyż on potrzebuje jakich zarobników; jeszcze sam swoje dzieci chciałby do kogo posłać, by w wolnym czasie coś zarobiły, a jeżeli potrzebuje zarobników to uzbiera się tego na rok kilka lub kikanaście dni n. p. do uprawy roślin okopowych, do wysuszenia siana lub koniczyny, do żniwa, do kopania ziemniaków, nie wiele dni do młocki. A więc powiedzcież nam, gdzie się podzieją te biedaki, którzy czasem tylko chatę i kilka zagonów mają? Gdzie oni znajdą zarobek? Gdzie uzupełni swe braki gospodarz mający 1 — 5 morgów pola? przecież i on z tego nie wyżyje, tylko musi szukać zarobku. Odpowiecie: niech idą do dworu! Dwory narzekają na brak robotnika. Ale i na to coś powiem.

Po pierwsze: dużo tych dworów mamy? Znam takie okolice w powiecie sandeckim, że gdym jeszcze był dzieckiem w każdej wiosce był dwór, a teraz jest dużo rozparcelowane n. p. Janczowa, Trzycierz, Siedlce, Milkowa, Słowikowa, Glinnik — jedne dwory miejscowa ludność rozkupiła, drugie zakupili przybysze z gór. W innych okolicach całe obszary dworskie są wydzierżawione włościanom po kilka morgów n. p. Ryczów, Jaśkowice.

Po drugie — nawet w tych dworach które się jeszcze ostały, nie ma dla wszystkich roboty, bo teraz są maszyny konne lub parowe; n. p. przyjdzie młócić, otóż pan ze dworu nie obstoi, gdyby kazał wszystko młócić cepami, kupuje więc młockarnię zakłada do niej cztery konie, da ośmioro ludzi i w kilku tygodniach wymłócił wszystko — we większych obszarach kupili lub pożyczają sobie młocarnię parową, robota więc trwa zaledwie kilkanaście dni.

W lecie przydałby się robotnik, ale i to nie zawsze, bo bywa połowa dni, w których nie da się nic robić n. p. z powodu deszczu lub nawet z braku roboty.

A więc osądzcież teraz, co mają robić biedni ludzie na wsi? u siebie nie mają co robić, u sąsiadów zamożniejszych nie zawsze robotę dostać mogą, we dworze tylko na czas żniwa i uprawy roślin okopowych są potrzebni. Cóż zrobią z resztą czasu — n. p. odpada 65 dni na święta — przypuśćmy, że we dworze lub u sąsiadów znajdą zarobek na 100 dni, a gdzież jeszcze 200 dni? Czy mają oczekiwać, rychło po nich pośle? — a tu głód dokucza, dzieci wołają chleba, odzież się niszczy, dom chyli się do upadku, trzeba opału na zimę — trzeba jeszcze pieniędzy na różne wydatki — skądże na to wszystko wziąść? Kto nie jest rzemieślnikiem, to absolutnie nie utrzyma się z rodziną, jeżeli nie ma wyżej nad 5 morgów gruntu — musi szukać zarobku, a że go w kraju nie ma, więc udaje się za granicę.

Niechże więc nikt owych biedaków-tułaczy nie posądza o brak serca, o brak przywiązania do ziemi ojczystej, bo tylko żelazna konieczność zmusza ich szukać lepszego zarobku. A co będzie z nimi, jeśli rząd pruski trzymać się będzie okrutnego systemu rugowania obcych poddanych — widocznie ci obcy poddani nie są mu tam bardzo potrzebni, skoro już wydał zarządzenie, by się obcy poddani z Prus wynosili.

Dobrze więc, że Rolnik poruszył w »Prawdzie« tę kwestyę. Zwracam na nią uwagę sfer rządzących niechże za wczasu coś radzą, by nasza ludność miała w kraju zarobek tak jak go mają u siebie Szlązacy, Morawcy, Czesi. Sprawa to pierwszorzędnej wagi. »Prawda przyrównała kraj do wielkiego gospodarstwa — otóż ja wychodząc z tego porównania powiem, że gospodarstwo musi upaść, jeżeli gospodarz nie umie zatrudnić tych, nad którymi ma władzę.

Nam potrzeba otoczyć opieką przemysł domowy, otoczyć opieką rolnictwo i stwarzać w kraju różne fabryki, któreby przerabiały surowe płody naszego kraju i zaspokajały nasze potrzeby przynajmniej o tyle, byśmy z zagranicy nie potrzebowali sprowadzać, co u siebie mieć możemy, — a dobrze będzie jeżeli potrafimy jeszcze za granicą coś spieniężyć i do kraju z pieniądzmi wrócić.

Hej panowie posłowie — ruszcie no się, niech biedaki widzą, że przecie coś robicie; wytrąćcie broń

z ręki socyalistów i podobnych im radykałów, którzy też nic nie robią, ale was oskarżają o bezczynność.

X. J. S.

LISTY:

Z pod Wadowic.

«O biedne wy kaczusie moje, tak pływacie po wodzie, ziębniecie, moczycie się, pożywienia tam znaleść nie możecie», mówił chytry lis do kaczek, gdy te przed nim na staw uciekły. Wabił je i prosił, czekał i obchodził na około, próbował wejść do wody, lecz się cofał, kaczki zaś bezpieczne po stawie pływały, raz po raz jedna lub druga głośniejszym krzykiem znać dawała, że mają gościa nieproszonego.

Jakże ta bajeczka, Wielebny księże Redaktorze, charakteryzuje obecne czasy. Te kaczusie białe to lud nasz polski, ten staw to wiara i religijność ludu, a chytry lis to socyalista, Daszyński, lub ktorykolwiek inny. — Jak tu podejść ten lud, jak zbliżyć się do niego i schwytać bodaj jednego chłopa? Trudna sprawa. Lud zna już socyalistów; napatrzył się im na zgromadzeniach, gdzie niejednego kułaka od nich milczkiem oberwał, czasem otwarcie laskami po rękach dostał, jakto np. było w magistracie krakowskim; nasłuchał się przezwisk, widział ten wzrok ponury, zdradzający sumienie nieczyste; lud słyszał o bombach, które socyaliści podrzucali pod budynki rządowe, np. w Krakowie, Sułczewski bombę rzucił do Dyrekcyi policyi; słyszał o morderstwach dokonanych na przedstawicielach władzy, a więc np. o zamordowaniu cesarzowej Elżbiety, słyszał o «Czerwonym sztandarze», niosącym gniew i zemstę, który socyaliści śpiewają; lud doznał gwałtów od socyalistów, gdy za zarobkiem przyszedł do miasta, a socyaliści wszystkich od roboty odpędzali, a pracujących po warstatach do siebie zwabiali i tam ich zamykali i bili za to, iż na chleb dla dzieci zarobić chcieli; lud słyszał o tych oszczerstwach miotanych na księży, które iż były tylko oszczerstwami, okazało się z rozpraw sądowych; lud słyszał o tych awanturach jakimi się socyaliści popisywali w Radzie państwa — a więc lud boi się socyalistów. Religia zabrania ludowi obejść się tak ze socyalistami, jak na to zasługują, więc kończy się na tem, że lud ucieka i chroni się do kościołów, oddaje się pod opiekę duchowieństwa w Kółkach rolniczych, czytelniach, «Przyjaźniach» i innych stowarzyszeniach katolickich gromadzi się.

To właśnie nie jest na rękę chytremu lisowi. A więc nuże litować się nad ludem: o jacy wy biedni, głodem przymieracie, zimno cierpicie, ciężko pracujecie a mało zarabiacie — porzućcie waszą religijność, pójdźcie do mnie, ja jestem wam przyjacielem. Szlachetczyzna i klerykalizm uciska was, ja was wyswobodzę. To mówiąc lisisko chytre obchodzi naokoło, czasem wejdzie do kościoła, nawet brał ślub z żoną w kościele katolickim, czasem uda, że i on wierzy w Pana Boga, powie, że i on jest katolikiem, ale zaraz się cofa, bo się boi wiary.

Lud tymczasem drwi sobie ze socyalistów, ostrzega swoich obrońców o ich zbliżeniu. Lis poszczuty ucieka, a lud wraca do swej pracy.

Pięknie pozdrawiam ks. Redaktora.

Wdzięczny czytelnik.

Z Witanowic.

Kto też to nadawał nazwy naszym wioskom? Niektóre są bardzo piękne. Może te nazwy pochodzą od właścicieli tych wiosek, albo od zwyczajów miejscowych, albo od jakiegoś zdarzenia historycznego, albo od różnych gatunków zboża, roślin, zwierząt lub owadów, które tam spotykano. Naprzykład skądby mogła pochodzić ta nazwa *Witanowice?* Spodziewam się, że ktoś o tem napisze, a ja piszę, co mam na myśli.

Chcąc z Wadowic dostać się do Witanowic, trzeba przejeżdżać przez rzekę Skawę, co to z pod Babiej Góry wypływa. Dawniej przeprawa była trudna. Jechało się „w bród“ przez rzekę Skawę. No dobrze, jeżeli woda mała, ale gdy rzeka wezbrała, to co? Ludzie się topili. Tak utopił się ksiądz Grzegórz Jędrychowski, wikaryusz z Tłuczani, gdy 25 listopada 1742 r. wracał z odpustu we Wadowicach. Teraz za to rozkosz jechać, bo stoi wygodny most.

Za mostem spotyka się śliczne gospodarstwo p. Czesława Górkiewicza — dworek drewniany. Tu przychodzi zastanowić się, co to może uczciwość, praca i oszczędność. To ojciec staruszek zdołał dorobić się pięknego majątku, a teraz cieszy się widokiem synów, zacnych obywateli, którzy od wszystkich są poważani.

A gdzież kościół w tej wiosce? O bardzo daleko, bo aż na końcu wsi, ale za to w pośrodku parafii. Kościół ten drewniany, stary, a ma osobliwe malowidło, jeszcze z XVII-go wieku. Malowidło, to najważniejsze bogactwo tego Kościoła — niech się schowają wszystkie nowsze polichromie o jaskrawych i krzyczących kolorach. Radziłbym każdemu przypatrzeć się, co za skarb jest we witanowskim kościele — a z pewnością każdy zatęskni do tych minionych wieków i do tej pobożności mistrzów, która im takie natchnienie dawała.

Poniżej kościoła, za głębokim i bystrym górskim potokiem stoi piękna i schludna plebania. Wybudowali ją parafianie dla ukochanego ks. proboszcza, a kiedy ją budowali, nie brakło bałamutnych (podobno z Wadowic), którzy mówili: „co wy ludzie robicie? kościół macie taki lichy i szczupły, to wy zaniedbujecie kościół, a plebanię stawiacie?“ Odpowiedzieli parafianie Witanowscy: „Choćbyśmy mieli kościół jak najwspanialszy, cóż nam z tego przyjdzie, jeżeli księdza mieć nie będziemy — a gdy plebania będzie wygodna, to choć kościół ubogi, księdza mieć będziemy, a wtedy i ten biedny kościół na coś się przyda“.

Co można podziwiać w całych Witanowicach? Szczególne staranie o drogi. Żeby to tak wszędzie było. Przez dobrą bowiem drogę, wieś o połowę więcej warta, a ludzie nie sponiewierają się po błotach i kałużach, bydląt nie zmordują, wozów nie zniszczą, w pilnej sprawie pospieszą, obuwia i odzieży zaszanują. Ileż to korzyści przynoszą dobre drogi. Niestety, nie wszyscy to uznają, a szczególniej ci, co z Witanowicami sąsiadują. Może też dobry przykład i sąsiadów zachęci. Wydział powiatowy nie żałuje funduszów, jeżeli widzi dobrą wolę gmin. Witanowianie zawsze okazywali tę dobrą wolę, to też i drogi mają teraz byborne.

Witanowiak.

STRASZYDŁO.

Kiedy dzieci są niegrzeczne, niańki opowiadają im o strachach, o upiorach, o starych zamczyskach, o zaklętych księżniczkach i t. p. historye działające na wyobraźnię, a tak przywodzą je do grzeczności.

Także żydzi-liberałowie traktują narody katolickie jako dzieci, bo ile razy odezwie się śmielszy głos za powrotem do zasad katolickich, poczytują to za straszną niegrzeczność, a chcąc nakazać milczenie i ślepe posłuszeństwo używają wyrazów jak: *barbarzyństwo, tortury, inkwizycya, tyrania, obskurantyzm, reakcya, zacofanie,* a wyrazy te działają bardzo na wyobraźnię — nawet kapłan jeden (ks. Stojałowski) ukuł nowe widmo: *„konsystorz“* i straszył niem wyborców w powiecie żywieckim.

A żydki-liberałowie najbardziej boją się szkoły wyznaniowej, więc ile razy katolicy postawią żądanie: «należy zmienić system obecny» zaraz ukazuje się to straszydło w gazetach liberalnych oddanych na usługę żydom, socyalistom i rozmaitym radykałom.

Zdarzył się raz wypadek, o którym nawet gazety pisały, że do pewnej wdowy przyszło straszydło w postaci dyabła i domagało się pieniędzy. Pieniędzy w domu nie było, lecz wdowa obiecała, że postara się o nie na następną noc. Szukając pieniędzy u sąsiadów opowiedziała o swojem zmartwieniu. Jeden sąsiad oświadczył gotowość, że ukryje się gdzieś koło zagrody wdowy i czekać będzie na tego stracha. Rzeczwiście strach począł się zbliżać. Sąsiad woła: «kto jesteś» — woła raz, drugi i trzeci, wreszcie gdy żadnej odpowiédzi nie było, gdy i pogróżka nie skutkowała, sąsiad wystrzelił z flinty — strach jęknął i upadł. Po obejrzeniu przekonano się, że to był sam wójt tej wioski, a nie żaden dyabeł.

Żydkom liberałom o pieniądze się rozchodzi, więc podobnie jak ten wojt chcą je wymusić straszydłem: jeżeli nas nie będziecie słuchać, powróci barbarzyństwo, wróci inkwizycya, tortury i tyrania; przez nas zyskaliście oświatę, wolność, lecz bez nas zapanuje ciemnota, znęcanie się, niewola ducha, reakcya.

I narody kotolickie były posłuszne — żydki zaś dużo pieniędzy zyskały. Toż są teraz bogacze o jakich nigdy nie słyszano — owe sławne R o t s c h i l d y, H i r s c h e i t. p., a każdy prawie z nich był początkowo prostym żydkiem hałaciarzem, handlował skórkami i starzyzną, kurę, kilka jajek, lub cielątko kupił. Żyd dorobiwszy się, zaczął pieniędzy pożyczać chłopom i panom, brać wysoki procent, kupować lasy i grunta za bezcen, niszczyć okolice górskie, chłopów oszukiwać — wreszcie został milionerem, puścił się potem na spekulacyę giełdową, opanował wszystkie banki, s a m y m r z ą d o m z a c z ą ł p i e n i ę d z y p o ż y c z a ć, z y s k a ł z a t o l i c z n e k o n c e s y e, b u d o w a ł k o l e j e, w z n o s i ł f a b r y k i, w s w o j e r ę c e o b j ą ł d o s t a w ę b r o n i, a m u n i c y i i ż y w n o ś c i d l a w o j s k a — n a r o d y k a t o l i c k i e z u b o ż y ł, bo na jego rozkaz zboże było raz tanie, a gdy wszystko zakupił, to znowu było drogie i zyskiwał miliony, bardziej jeszcze obracał pieniądzmi, wymyślał zwykle jakąś przestraszającą pogłoskę o wojnie, po takiej pogłosce skupywał papiery wartościowe po nizkich cenach, a gdy bardzo wiele zakupił, pogłoskę odwoływał, wskutek tego papiery odzyskiwały wysoki kurs — i on po tym kursie je sprzedawał, na jego skinienie rządy wszystko robiły, wojnę wypowiadały lub pokój zawierały, jak tego wymagał interes milonera.

Że żydki-liberały doszli do tego i że tak wiele pieniędzy nagromadzili, winne temu narody katolickie, które uwierzyły w straszydło.

Historya osądzi kiedyś, kiedy to było większe barbarzyństwo, czy w wiekach silnej i żywej wiary, czy w wiekach panowania liberałów, kiedy była większa tyrania, ciemnota, zacofanie, kiedy były większe tortury i niewola?

B o c z y n i e j e s t t o b a r b a r z y ń s t w o, że lichwiarz «wygodżywszy» chłopu kilka reńskich, grabił jego majątek i z żoną i z dziećmi wtrącał go w przepaść największej nędzy i z zagrody ojcowskiej wyrzucał, a działo się to w imię prawa?

C z y n i e j e s t t o t y r a n i a, że fabrykant wyzyskuje robotników a jeszcze bardziej robotnice np. Singer dziewczęta, którym każe pracować cały tydzień za kilkanaście fenigów a interpelowany o to, że one przecież nie mogą za to wyżyć, odpowiada: «m a j ą j e s z c z e n o c d o z a r o b k u?» Co za bezczelność, która przechodzi wszelką tyranię! A t e n S i n g e r t o g ł o w a s o c y a l i s t ó w.

I c z y n i e j e s t t o t y r a n i a, że dzieciom katolickim dało się szkołę bezwyznaniową, w której nauczycielem może być żyd, luter, ateusz gorszyciel? albo z której można wyrzucić krzyż, jak to już Rada szkolna wiedeńska chciała uczynić — lecz powstał straszny alarm i liberały musieli ustąpić?

C z y t o n i e j e s t c i e m n o t a, że katolicy nie znają zasad swojej świętej wiary i na spółkę z żydami wydrwiwają jej tajemnice, albo że urzędnicy katolicy w dzień jubileuszu cesarskiego po nabożeństwie katolickiem wprost z kościoła idą do bóżnicy i słuchają mowy rabina (w jakim języku?) głowami kiwają, majufes z żydami śpiewają i zbudowani (!) wychodzą z bóżnicy? Toż się zapewne podoba posłowi B e r n a d z i k o w s k i e m u i grajcar bym za to nie dał, czy i on nie był w bóżnicy na tem nabożeństwie żydowskiem, to bowiem według niego jest oświata i religijne wychowanie ludu!

A c z y t o n i e j e s t z a c o f a n i e, że biednego chłopa rozpijało się, aby mieć z niego zyski?

A c z y b y ł y w i ę k s z e t o r t u r y, jak że ułatwiało się drogę do procesów, które adwokatów bogacą, a lud ubożą i sprawiają mu liczne zgryzoty i poniewierkę?

A c z y b y ł a k i e d y w i ę k s z a n i e w o l a, jak teraz, gdy miliony katolików dla garstki liberałów nie mogą odzyskać swoich praw, szczególniej w wychowaniu młodzieży?

Wreszcie w y u z d a n i e o b y c z a j ó w dające się spostrzegać w obecnych czasach między paniczami, czy nie jest reakcyą do stanu dzików? A to wszystko dzieje się w imię postępu i cywilizacyi i oświaty!

O t ó ż w i d z i m y, ż e w i e k i ż y w e j w i a r y, c h o ć b y m i a ł y p e w n e u s t e r k i. w p o r ó w n a n i u d o c z a s ó w p a n o w a n i a l i b e r a l i z m u,

znacznie korzystniej się przedstawiają, a tylko żydy liberały przedstawiają je jako upiór lub straszydło, bo chcą gnębić narody katolickie i pieniądze wyciskać.

Nieco o władzy.

Człowiek jako jednostka ginie wpośród milionów, jak kropla wody w oceanie i sam nieraz uczuwa się za słabym, aby sprostać swemu zadaniu, lub odeprzeć nieprzyjaciela. Dlatego od najdawniejszych czasów ludzie łączą się w mniejsze lub większe związki państwowe, na których czele stoi król lub książę dziedziczny, albo co kilka lat wybierany zwierzchnik. Ten ma władzę nad wszystkimi poddanymi, a władzę swą nie od ludzi lecz od Boga otrzymuje. Więc wszelka władza od Boga jest. Zadanie i znaczenie jej bardzo ważne. Ona jest podwaliną dobra społecznego, jest fundamentem, bez którego społeczeństwo ostać się nie może, jest jakby wałem ochronnym, który zasłania urodzajne niwy przed wylewem wód; ona jest stróżem wszystkiego co dobre, oraz puklerzem, który odpiera złośliwe pociski.

Ludzi nie mających nad sobą władzy, nawet wyobrazić sobie nie podobna. Przypuśćmy, że jest ktoś sam jeden, wtedy, jeżeli rozchodzi się o to, aby zrobić dobre buty, zorać zagon... nie potrzeba jeszcze do tego władzy. Ale jeżeli już dwóch ludzi zamieszka obok siebie, wnet wejdą ze sobą w różne stosunki, z których wytworzą się rozmaite nieporozumienia, każdy z nich utrzymywać będzie, że ma słusznie, a nieraz zdarzy się, że jeden nie ma słuszności, ale jest silniejszy, więc na swojem będzie chciał postawić a słabszego pognębić. Do kogóż uda się słabszy, żeby znaleść obronę, poskromić zuchwałość sąsiada lub skłonić go do naprawienia krzywdy? Uczuje więc potrzebę władzy, czyli potrzebę takiego człowieka, któryby bezstronnie spór mógł rozstrzygnąć.

Idźmy dalej. Już nie dwóch ludzi mieszka ze sobą, ale ich mieszka w jednej wsi lub w jednem mieście kilka tysięcy. Cóż uczynią ci ludzie dla swego dobra? Oto poddadzą się jednemu, aby nad nimi wszystkimi wykonywał władzę, przyrzekną mu posłuszeństwo, byle tylko on czuwał nad ich dobrem i spokojem. Tak powstały te różne zwierzchności, czyli władze, które teraz widzimy, a które tak bardzo niepodobają się ludziom przewrotnym.

Weźmy jakiś przykład. Potrzeba mostu na Wiśle lub na innej wielkiej rzece, mostu tego jeden nie wystawi, choćby nawet tak długo żył jak Noe, który przez sto lat budował arkę. Jakże on innych ludzi skłoni do tego, by mu pomogli? przecież i oni potrzebują mostu. Kto rozliczy, ile każdy ma zrobić, ile ma dostarczyć materyału lub pieniędzy? Kto kierować będzie całą robotą? Więc potrzebną jest władza, aby całe przedsięwzięcie ujęła w swe ręce. — To jest dopiero jeden przykład — ale weźmy naprzykład ochronę od złych ludzi, bezpieczeństwo zdrowia i mienia, uwzględnijmy te wszystkie stosunki, w jakich ludzie ze sobą pozostają, uwzględnijmy tysiączne potrzeby, w których się znajdują, a zobaczymy, że władza koniecznie potrzebna i gdyby jej nie było, stworzyliby ją sami ludzie, bo się bez niej nie obejdą. Władzy nie zastąpi nikomu ani siła, ani pieniądz, ani nauka; gdyż na siłę znajdzie się jeszcze większa siła lub podstęp, na pieniądz znajdzie się mnóstwo łakomych, gotowych na wszystko się odważyć, byleby go sobie przywłaszczyć; nauka zaś ani uczciwość, ani żadna cnota nie będzie w poszanowaniu, słowem powstanie straszny haos, czyli zamieszanie nie do wytrzymania. Jeżeli władzy nie będzie, nie będzie też wtedy ani wolności, ani równości, ani braterstwa, lubo tem hasłem wojują ci, którzy są nieprzyjaciółmi władzy. Wolność będzie udziałem mocniejszego, bo robić będzie, co mu się spodoba, słabszy zaś będzie jego niewolnikiem; zniknie równość, bo mocniejszy zwali wszystko na słabszego i nad niego się wyniesie, nawet w rodzinie powstaną straszne niesnaski, spory, nieprzyjaźnie, jeżeli nie będzie władzy.

Lecz miejmy nadzieję, że do tego nie przyjdzie i że tak źle nie będzie. Jak długo będą ludzie istnieć, tak długo potrzebować będą władzy — dzieci potrzebować będą władzy ojcowskiej, sludzy i czeladka władzy swoich chlebodawców i panów, członkowie gminy, obywatele kraju zawsze potrzebować będą wójtów, urzędników niższych lub wyższych, na których czele stać będzie monarcha lub prezydent — wierni katolicy potrzebować będą kapłanów, biskupów, na których czele stać będzie Ojciec św.

Nawet socyaliści, którzy są wrogami władzy obecnej, inną władzę uznają — a czy ona lepsza? Oto i oni ulegają swoim prowodyrom, słuchają takiego Daszyńskiego, Kozakiewicza itp., ci znowu otrzymują rozkazy z centralnego związku socyalistycznego, a ten związek pozostaje pod komendą massoneryi. Massonerya zaś wypisała na swym sztandarze, zniszczyć kapłana, króla i żołnierza, obalić wszelką władzę, a do tego już zmierza od początku swego istnienia. Wszakże ona urządziła rewolucye w wielu krajach, ona kierowała i kieruje prześladowaniem Kościoła katolickiego.

Otóż widzimy, że socyaliści i radykałowie, którzy nas chcą zbuntować przeciwko obecnej władzy, innej władzy chcą nas poddać. Nie słuchajmy ich podszeptów, bo oniby nas pięknie wykierowali. Ileż to razy popchnęli oni biednych robotników do buntu — z buntu przyszło do rozruchów, a w rozruchach polała się krew i kilka trupów padło na ziemię. Dowodem tego i to, co w ubiegłym roku działo się w naszym kraju. Czyż tego potrzeba było, ażeby aż 30 biednych ludzi postradało życie, a kilka tysięcy tak nieprzymierzając, jak jakie nierozumne stworzenia wleczonych było do więzienia? A jakaż hańba i niesława spadła z tego na lud! Od dawna, to socyaliści, lub im podobni ludowcy i ks. Stojałowski podkopywali powagę władzy tak duchownej jak świeckiej, podawali w podejrzenie biskupów i kapłanów, wygadywali na

urzędników, przedstawiali, że konstytucya to znaczy tyle, iż wszystko wolno, więc ten i ów słysząc, że wszystko wolno, zaczął się nikogo nie bać. Powiedział ktoś słowo, może żartobliwe a może i na seryo i z tego urosły rozruchy, które kilka set tysięcy biedny nasz kraj kosztowały, a kto wróci ojców biednym sierotom?

Otóż aby dobrze było, musimy być jak chrześcianie pierwszych wieków. Choć byli srodze prześladowani, krzywdzeni, pozbawieni wszelkich praw, porywani do więzień, rzucani dzikim zwierzętom na rozszarpanie, na tortury brani, a przecież ani razu rokoszu przeciw swoim ciemięzcom nie podnieśli, składali chętnie wszelkie daniny, odbywali służbę wojskową, poddawali się niesprawiedliwym sądom, do złego tylko, czyli do grzechu nie dali się skłonić, woleli raczej śmierć ponieść... Przy swych duchownych pasterzach wiernie stali i wreszcie doczekali się lepszych czasów za cesarza Konstantyna Wielkiego. Tąż drogą i my zdążajmy do poprawy naszego bytu.

Ks. J. S.

ROZMAITOŚCI.

O. Jan Badeni, prowincyał zakonu Towarzystwa Jezusowego zakończył doczesne życie dnia 5 stycznia b. r. w Krakowie na Wesołej. Wszystkie warstwy naszego społeczeństwa poniosły dotkliwą stratę. Ubogi zakonnik bogactwa swej wiedzy i miłości rozdawał na wszystkie strony. Bystrością orła obejmował najzawilsze kwestye naszych czasów, a zdanie jego dawało pewność, że się jest u źródła prawdy. Szczerze zajmował się sprawą robotniczą i ruchem ludowym. Socyaliści i wyzyskiwacze sprawy ludowej bali się go jak ognia. Głos silny, werwa przekonywująca, ton mowy łagodny, czyniły go niezrównanym obrońcą zasad katolickich. Nie raz wpraszał się na zgromadzenia socyalistyczne, mówił, że tylko chce wyjaśnić kwestye sporne, lub na pytania odpowiadać, socyaliści bali się i zawsze manewrowali, by się z nim oko w oko nie spotkać. Ludowcom dawał się także we znaki. Było to na wiecu w Haczowie. Tłum ludu kilkatysięczny słuchał mowy Stapińskiego. Między słuchaczami był ks. Badeni. Po skończonej mowie zażądał głosu, a otrzymawszy pozwolenie, przemówił do ludowców: „chwalicie się, że w waszym *Przyjacielu ludu* niema nic przeciwnego wierze, a dlaczegóż cierpicie, iż ten *Przyjaciel ludu* jest pismem zakazanem przez biskupów — dlaczego nie postaracie się o to, iżby biskupi zdjęli ten zakaz“. Lewakowski i Stapiński wili się jak piskorz w ukropie — patrzeli na lud, lud bił „brawo“ ks. Badeniemu, więc przyrzekli, że poczynią starania u księży biskupów, ale gdy wrażenie słów ks. Badeniego przeminęło, cofnęli się.

Ciepłem swojego serca otoczył ks. Badeni stronnictwo katolicko-ludowe grupujące się koło *Związku chłopskiego* w Nowym Sączu. Nazwą się nie zraził, a widząc jak ten *Związek chłopski* jest prześladowany przez ks. Stojałowskiego (bo z jego powijaków się wyrwał), jak zwalczany jest przez socyalistów i ludowców, — jak nie wzbudza ufności w wyższych sferach, przyszedł mu z pomocą swoim artykułem *O ruchu ludowym w Galicyi* i wskazał na to stronnictwo, jako na zawiązek stronnictwa katolickiego, obejmującego cały naród.

Cześć pamięci ks. Badeniego, a duszy jego wieczny odpoczynek.

Ks. Szczepkowski. W trzy dni po ks. Badenim, o którego śmierci już donosiliśmy, zmarł ks. Kasper Szczepkowski, były prowincyał Ojców Jezuitów. Urodzony w roku 1823 w Tomaszowie w Galicyi, należał do drużyny misyonarzy, która nieodżałowanej pamięci ks. Karolowi Antoniewiczowi towarzyszyła podczas pierwszej misyi w Księstwie Poznańskiem i na Śląsku. Ś. p. ks. Szczepkowski był nadzwyczajnie czynnym przez całe swoje życie i najtrudniejsze warunki nie zdołały powstrzymać go w pracy. Dopiero gdy już mu sił zabrakło, poskładał urzędy, aby przez rok ostatni ziemskiej wędrówki w modlitwie i ciszy gotować się na wieczność.

Brońmy ludu! *Gazeta Kościelna* tak pisze pod powyższym tytułem: „Często zdarza się, iż żydzi ustnie lub na piśmie żądają od urzędów parafialnych metryk urodzenia, ślubu, lub śmierci, a to w celach sądowych, przedewszystkiem do zahypotekowania swoich wypożyczonych na wysoki procent należytości. Co znaczy zahypotekowanie długu na majątku, któż tego nie wie? Dłużnik nie może ani kawałka ziemi spieniężyć na umorzenie długu. Jeżeli zadłużony włościanin nie znajdzie życzliwego sąsiada, u któregoby zaciągnął pożyczkę, runie zupełnie, gdyż na podstawie długu zahypotekowanego nieuczciwy wierzyciel doprowądzi do sądowo-publicznej licytacyi całego majątku, a biednemu dłużnikowi z rodziną pozostaje kij żebraczy! Takich wypadków sporo w każdej okolicy i nie zbywa ich i w parafii Szczucinie. Otóż obecny ks. proboszcz szczuciński, nająć baczne oko na lud, nietylko żadnemu nie wyda metryki, ale z okazyi żądania tejże, śledzi ich pretensye. Właśnie pewien żyd z Dąbrowy, niebezpieczny lichwiarz, zażądał metryki ślubu dłużniczki swojej od urzędu parafilnego w Szczucinie. Urząd miasto wydać metrykę, zawezwał ową kobietę do kancelaryi, iżby dowiedzieć się, jaką kwotę i na jaki procent zaciągnęła dług i kto pożycza od owego żyda. 14 gospodarzy, jako nieszczęśliwych dłużników tego żyda wynalazł przy tej sposobności ks. proboszcz, spisał z nimi protokół i przesłał zażalenie o lichwę do prokuratoryi państwa w Tarnowie. Skutek był ten, iż lichwiarz, Offeu, skazany został na 1 rok ciężkiego więzienia, 1.500 złotych grzywny i po kilkadziesiąt złotych zwrotu każdemu dłużnikowi! Nie należy więc wydawać metryk w powyższych celach, gdyż naraża się lud na utratę kilkuset papierków, krwawo przecież zarobionych, lub z ojcowizny płynących..."

Z Głębowic. 1. stycznia b. r. została tu otwartą czytelnia Krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. W sali szkolnej zgromadzili się licznie przeważnie gospodarze. Miejscowy proboszcz ks. Nieć przedstawił zgromadzonym dotychczasową działalność Krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, a wskazując na przysłane książki zachęcał do korzystania z nich. Następnie jeden z młodych gospodarzy, Franciszek Górkiewicz, podziękował proboszczowi za starania około założenia tej czytelni, a zwracając się do obecnych zachęcał do pilnego czytania przysłanych książek. Przed rozejściem się przeszło 60 książek zostało wypożyczonych, a już w następną niedzielę ani jednej książki nie zostało w bibliotece.

Otrucie księdza, jak się zdaje przez żydów. W Spiach, koło Sokołowa, zmarł temi dniami ks. Józef Decowski. Zrazu pracował on jako czeladnik szewski, a dopiero w 24 tym roku życia zdał egzamin do szkół ludowych, wstąpił do gimnazyum, zarabiał lekcyami na utrzymanie i uczył się z wielką gorliwością. Wreszcie, po ukończeniu seminaryum, został przed kilkoma laty wyświęcony na księdza. Nakłaniał on lud do unikania żydów i sam u nich nic nie kupował nigdy. Umierając, rzekł: „Zdaje mi się, że mnie żydzi otruli...“ Komisya sądowo-lekarska przeprowadziła więc zaraz zbadanie zwłok zmarłego, a część wnętrzności odesłano do starszych lekarzy, do Krakowa.

Jubileusz 25-letniej pracy kapłańskiej. Ks. Paweł Sapecki, dziekan i prezes Rady powiatowej ropczyckiej obchodził 15 bm. w Sędziszowie 25-letni jubileusz kapłański. Po uroczystem nabożeństwie zebrały się liczne deputacye dla złożenia życzeń jubilatowi. Była zatem deputacya wojskowa, parafian, włościan z powiatu w imieniu których przemawiał W. Orzech, włościanin i poeta ludowy. Następnie przybyła dziatwa szkolna, wydział powiatowy, rada gminna z burmistrzem na czele, który wręczył ks. dziekanowi dyplom obywatelstwa ho-

norowego, nauczyciele a wreszcie straż ogniowa. Każdej z deputacyi odpowiadał czcigodny jubilat w rzewnych słowach, dziękując za te liczne objawy życzliwości i przywiązania.

Godny napiętnowania panek. W Olszanicy pod Krakowem, przed laty może trzydziestu zamieszkało dwóch żydów: rzeźnik i propinator. Ten ostatni rozpijając ludność, wzbogacił się bardzo. Zagarnął jednemu kmieciowi całe gospodarstwo, od drugiego kupił pół domu, od trzeciego ściągnął kilkaset złotych reńskich za trunki. Lecz szczęście jest zmienne na tym świecie, długo nieraz człowiekowi sprzyja — wreszcie go opuszcza. Podobnie zrobiło się i z naszym żydkiem. Kiedy bowiem pewien gorliwy kapłan uciął łeb pijaństwu w owej wiosce, a drugi następnie założył sklepik chrześcijański, zaczęła żydkowi gwiazda powoli blednąć, aż w końcu zgasła zupełnie! I musiał nieszczęśliwy propinacyę porzucić, przenieść się do ciasnej chałupki, a ziemię podle nabytą chłopom napowrót odprzedawać!

I mogłaby była owa wieś swobodniej odetchnąć, kiedy ten rak toczyć ją przestał! Ale cóż się nie dzieje? Oto „pan“ dzierżawca owych majątków postarał się o innego żyda i osadził go na propinacyi! Tak więc dzięki zacnemu „panu“ cieszy się gmina dzisiaj aż trzema obywatelami - żydami!

I cóż powiedzieć teraz o postępowaniu podobnych panów? Zamiast starać się o usuwanie żydów z karczem, zamiast pouczać i zachęcać chłopów, by uciekali od nich, oni ich jeszcze sprowadzają! Zdaje się, że takim „panom“ nie chodzi o wiarę świętą i dobro ludu!

Czyn godny naśladowania. Z pod Dynowa pisze jeden z naszych czytelników *Echa przemyskiego*: „Wstąpiłem z konieczności do karczmy w Szklarach i o dziwo, zastaję tam chłopa, szynkującego trunki. Zdziwiony pytam, co to znaczy; a na to ludzie odpowiadają: iż p. poseł Zdzisław Skrzyński z Bachórza przepędził z karczem wszystkich żydów, a pcobsadzał je chłopami — i to w całym swym majątku.

Dla przekonania wstępuję do drugiej karczmy i zastaję tam również chłopa — szewca, który jest zarazem szynkarzem. Takich panów nam więcej.

O żydowskich „Wojtusiach“ od Kołaczyc. W naszych stronach jest dużo „Wojtusiów“ żydowskich, którzy to lubią w karczmie siedzieć, a to są „chłopi“! — i to „katolicy“! Ci nawet w niedzielę przez sumę w karczmie siedzą i za marny kieliszek rumu, (bo pewnie od wódki ślubowali, to im żyd musi śmierdziuchę zafarbować. *Red.*), albo szklankę piwa, żyda pilnują. To urzędnicy gminni (!). Otóż jeden taki assesor z podwójcim, gdy im wpadł w ręce numer 19 ty *Związku*, gdzie to byli spisani ci, którzy zginęli śmiercią niewinną we Frysztaku, poszli do żyda, żeby mu odczytać i tam się z nich urągali. I to są „katolicy“!

Dnia 11 listopada wieczór o godzinie 7 szedł ksiądz do chorego. Gdy przechodził koło karczmy żyda Leiby, ktoś mu rzucił kawałkiem drzewa pod nogi, a że była noc, więc go nie poznali, tylko jedna dziewczyna mówiła, że był w długiem ubraniu żydowskiem, ale żyda żadnego nie aresztowali. — W zeszłym tygodniu kawaler kołaczycki, szewc, tak daleko posunął swoją zuchwałość, że nawiązał psu medalików od koronek. To jest znak dobrego wychowania dzieci i młodzieży. Donosi *Związek chłopski.*

Na cześć Mickiewicza. Szkoła najwyższa (uniwersytet) w Petersburgu, oddała na umyślnem zebraniu hołd Mickiewiczowi. Wypowiedziano przytem uroczyście, iż w uczczeniu Mickiewicza biorą udział nietylko Polacy, ale i wszyscy Słowianie, dumni z tego, jako Słowiańszczyzna zrodziła tak wielkiego poetę!

Skutki porywczości. Sędzia gminny w Szanadre, na Węgrzech, nazwiskiem Laszlo, zauważył, iż śpiżarnia jego nawiedzaną jest niemal codzień przez złodzieja. Tropił go też pilnie, jednakże bez skutku. W tych dniach nareszcie spostrzegł Laszlo jakąś szarą postać, gospodarującą w śpiżarni. Przywiedziony tem do wściekłości, Laszlo, człowiek znany z nadmiernej porywczości, podsunął się ostrożnie i wypalił z rewolweru... Na odgłos strzału zbiegła się służba, a gdy przyniesiono światło, przekonano się, iż nieszczęśliwy Laszlo zabił własnego syna! Zaczem synobójca oddał się sam w ręce sądu...

Odpowiedzi Redakcyi.

Przew. ks. Szcz. Rudn. w Golc. J. Bogackiemu wysyłamy. Zwierzchność gminna w Golcowy od początku nie nadesłała żadnej prenumeraty.

Kółko rolnicze Nowemiasto. Z przysłanych z. r. 2 złr. 50 ct. na książeczki p. t. T. Z. zapisaliśmy 2 złr. jako prenumeratę za r. 1899, zaś 50 ct. pozostawiamy do dyspozycyi.

Kalendarz kościelny.

26, Czwartek. Św. Batyldy i Pauli. — 27. Piątek. Św Jana Złotoustego. — 28. Sobota. Św. Karola W., Waler. — **29. Niedziela. Starozap.** Franc. S. — 30. Poniedziałek. Św. Hiacynty. — 31. Wtorek. Św. Ludwiki i Marceli. — 1. Środa *Wig.* Św. Ignacego b. — **2. Czwartek. NMP. Gromnicznej** 3. Piątek. Św. Błażeja bisk. m. — 4. Sobota. Św. Weroniki panny. — **5. Niedziela Mięsop.** Św. Agaty p.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 26 o godz. 8 minut. 34.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwoną 9·10 do 9·40. — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40. — Żyto 7·— do 7·60. — Owies 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.